

## BORKI, 17.12.2011

Borki i Troszyn Polski dwa lata temu zostały zniszczone przez powódź. Wtedy przekazywaliśmy dary – głównym punktem odbioru była piękna szkoła w Borkach. Nawiązaliśmy współpracę z panią Dyrektorem – i tak wyruszyliśmy z koncertem kolęd, bo przecież „To już pora na Wigilię”.

Znowu jechaliśmy autokarem. Co prawda, z powodu przygotowań do uroczystości wigilijnych na pl. Teatralnym, nie udało nam się odjechać tradycyjnie „spod Moniuszki”, autokar zaparkował „pod Bogustawskim”. Ale było jak dawniej – ponieważ jechał z nami chór dziecięcy – na placu żegnali nas ich rodzice. Odśpiewaliśmy więc tradycyjne „Na pożegnanie wszyscy razem”... i pojechaliśmy.

Jechały z nami dziewczyny z Ośrodka Szkolno - Wychowawczego w Rembertowie. Miały zająć się dziećmi w czasie koncertu. Była to odpowiedzialna rola, bo musiały przypilnować maluchy, pomóc w ubieraniu, poprawiać aureolek, dopilnować, żeby aniołki były gotowe w odpowiednim momencie. Był to sprawdzian dla nich. Sprawdziły się nadzwyczajnie! Po koncercie maluchy tuliły się do nich, a dziewczyny, dzieląc się z nami opłatkiem, miały łzy w oczach. Bo one też chciałyby śpiewać tak jak my... Kiedyś Druh zapraszał do zespołu wszystkich, również tę tak zwaną trudną młodzież. Pokazywał, że można inaczej. A dziewczyny ... one nie są inne, nie są trudne, potrzebują tyle samo – albo i więcej – ciepła i miłości. I wzorę na to, że jednak można inaczej.... Koncert nie był zwyczajny. Publiczność śpiewała z nami, po koncercie niezwykle ciepło podziękowała nam pani dyrektor i ksiądz, a potem – opłatek, którym mogliśmy podzielić się ze wszystkimi. Poczuliśmy się jak w rodzinie, wielkiej, wspaniałej – i bardzo tradycyjnej. Po koncercie zaproszono nas na przyjęcie wigilijne – prawdziwie rodzinne, z pierogami, barszczykiem, rybami, ciastami. Wszystko wykonane przez mieszkańców Borek i Troszyna. No i z kolędami, bo skoro już jest chór... Było pięknie... Zostawiliśmy w Borkach dużo dobrej, anielskiej energii, a sami odebraliśmy mnóstwo ciepłych myśli, kierowanych w naszą stronę.



W drodze powrotnej pojechaliśmy jeszcze obejrzeć kościółek w Troszynie – regularnie zalewany przez wszystkie powodzie, ponieważ stoi na terenach zalewowych. A ksiądz i wszyscy mieszkańcy chcą bronić tych terenów – przecież oni mieszkają tam od lat. To jest ich Ojcowizna. Ich Mała Ojczyzna.